

GASTON LEROUX.

## BALA OO

6)

Podeszli do furtki w ogrodzie. Noel, który zdawał się być coraz smutniejszym, pokornie trzymał furtkę, gdy przechodzili.

— Nic nie wypieknął — zauważył Patryk.

— O — odparła żywo Magdalena — uważasz, że jest brzydki? Czy widziałeś jego oczy? Nigdy nie napotkałam tak inteligentnych.

— To prawda! — przyznał Patryk, nie opierając się.

Coriolis czekał na nich w drzwiach oranżeryi. Nie miał wcale zadowolonej miny. Przyjrzał się młodemu ludziom, następnie zwrócił się do Noela, którego smutny wygląd napewno pobudziłby do śmiechu każdego, komu nie zbierało się na płacz.

— Kazałam was zawołać — rzekł stary Coriolis, marszcząc czoło, czego obawiał się jedynie Noel — gdyż zdawało mi się, że zanoszą się na burzę... ale widzę, że się pomyliłam... w moim wieku nie można już liczyć na dobry słuch...

Patryk słuchał, zdumiony tonem, jakim stary mówił o burzy. Zdziwienie jego nie miało granic, gdy Coriolis zapytał szorstko:

— No i cóż? Do was mówię! Nie powinniście mnie wprowadzać w błąd. Grzmiało, czy nie?

— Ja nic nie słyszałam — odrzekła z całą bezczelnością Magdalena. I trąciła ostrożnie Patryka, żeby nic nie mówił. Ale, na nieszczęście, młody człowiek już odpowiadał, nie kryjąc swego zdziwienia:

— Czy grzmiało? Ależ tak, naturalnie. Zdawało mi się, że piorun uderzył w dom!

Magdalena zarumieniła się mocno. Coriolis spojrział na nią groźnie.

— Więc cóż mówisz, Magdaleno? Wiesz, że tego nie lubię. Do czego to może prowadzić?

— Ależ, ojcze, upewniam cię, że nic nie słyszałam... oprócz wystrzału, który mnie bardzostraszył.

— Pewno znowu Eliasza!

— Tak, ojcze. Ośmielił się strzelać do kosa w naszym ogrodzie, podczas gdyśmy tam byli.

— Oto zwierzyzna — rzekł Patryk, pokazując ptaka.

— Zbój! — mruknął Coriolis. — Będę musiał powiedzieć mu, żeby „raczył“ polować na naszą zwierzyznę nieco dalej od domu. Za często się tu włóczy teraz.

Magdalena, wciąż jeszcze zmieszana, rzekła:

— Masz słuszość, ojcze — ale już mu to mówiłam przez Zoe.

— I cóż mu kazałaś powiedzieć?

— Żeby polował gdzieś dalej, gdyż boję się huk wystrzałów. Kazał mi odpowiedzieć, że chciałby być jak najbliżej nas, gdyż wobec tych zbrodni — okolica nie jest bezpieczna.

— I co mu na to odpowiedziałas?

— Nic! Kazałam dać mu litr rumu. Już dosyć dawno nic się im nie dawało.

— Dobrze zrobiłaś! Jeszcze trochę cierpliwości z tymi wszystkimi lajdakami! Czy nic nie mówiłaś Patrykowi?

— Nic, ojcze... nic mu nie mówiłam — odrzekła Magdalena z zachwycającą śmiałością.

— Jak ona kłamie — pomyślał Patryk. I czuł, że to raczej wzmacnia jego miłość.

— A więc dowiedz się, mój drogi Patryku, że wkrótce wyjeżdżamy na stałe do Paryża!

— Więc wuj już skończył swe doświadczenia z rośliną chlebową?

— Tak, mój drogi, roślina już wyrósł! Przejdziesz się trochę przed obiadem, mam do pomówienia z Noelem.

Młodzi ludzie wyszli. Patryk zdziwił się bardzo, zauważywszy, że Noel drżał jak liść. W pięć minut później Magdalena i Patryk, wchodząc do kuchni, żeby się dowiedzieć, co będzie na obiad, usłyszeli rozpaczliwe krzyki.

— Co to jest? — drżąc, zapytał Patryk.

— Och, to nic — odrzekła, krzywiąc się nieco, Magdalena. — Noel pewno coś przeszkrobał i ojciec go karze.

Patryk, zdumiony, zwrócił głowę w stronę Gertrudy. Stara płakała.

— Boża, on go kiedy zabije — rzekła, wycierając nos. — Do czego to podobne, bić takiego dużego chłopca.

— Wiesz dobrze, że ojciec jest bardzo rozdrażniony, gdy słyszy grzmoty! — rzekła Magdalena,

która zdawała się dąsać na Patryka i była prawie tak wzruszona, jak stara kucharka.

— Więc to dlatego dawałaś mi znaki, żebym milczał i dlatego kłamałaś ojcu o burzy?

— Tak, mój drogi.

Patryk chciał się tłumaczyć, ale przeszkodziło mu wejście dziewczyny kilkunastoletniej, śniadej, z prześlicznymi oczami. Ubrana była w starą połatana suknię, z pod której widać było chude łydki.

— To Noel tak krzyczy? Pan go znowu bije — zapytała, wzdychając.

— Tak, Zoe — odparła Gertruda.

— Och, wiedziałam dobrze, że to się tak skończy, kiedy usłyszałam grzmoty!

## ROZDZIAŁ V.

## W cieniu piwnicy.

Obiad był milczący i ponury. Magdalena wciąż jeszcze dąsała się na narzeczonego, Coriolis milczał zagłębiony w myślach o swej roślinie. Co do Patryka, to zbyt świeże były wrażenia ostatniej nocy, by mógł myśleć o czem innym. Miał ciągle przed oczyma trupa biednego Blondela i wciąż powracała straszna myśl: „To ty powinienes być na jego miejscu...” Gertruda usługiwała w milczeniu. Wreszcie zdecydowała się i rzekła do swego pana:

— Proszę pana, Zoe jest w kuchni.

Coriolis, jakby obudzony ze snu, spojrział na Gertrudę i zapytał:

— Aha, no i cóż, mówiłaś z nią?

— Tak, powiada, że pójdzie za panem na koniec świata. Ale nie śmiała jeszcze mówić o tem z braćmi.

— Och, bracia! Tych biorę na siebie... Posmaruję się im łapy... i wcale nie będą zasmuceni, że ich ta mała opuszcza. Chodzi tylko o nią. Czy mówiłaś jej, że przenosimy się do dużego miasta?

— Ależ tak, gotowa jechać, gdzie pan zechce. Kiedy opowiedziałam jej, że wyjeżdżamy i że prawdopodobnie nie zobaczy nas więcej, zaczęła płakać. To nie jest zła dziewczyna, chociaż ma taki przykład z braci. Prócz tego, w gruncie rzeczy, nie jest próżniaczką. Doskonale pracuje, kiedy ma chęć i kiedy nie przychodzi jej na myśl bieganie po lesie. W mieście będzie ją można ogłodzić i przyuczyć do innego życia, zwłaszcza, że nie będzie miała tam lasu. Wreszcie pan z nią pomówi. Zatrzymałam ją na obiedzie. I wie pan o co prosi? Żeby pan przebaczył Noelowi.

— Wypuść go — rzekł Coriolis, podając Gertrudzie klucz. — Zdaje mi się, że wybiłem go za mocno, ale to jego wina. Powinien już być rozsądniejszy.

— Zoe będzie bardzo zadowolona, bawi się z nim zawsze doskonale.

I Gertruda wyszła z kluczem. W kilka minut później słychać było z kuchni wesołe śmiechy.

Coriolis zwrócił się do Patryka.

— Czy słyszysz? To Noel tak je rozwesela. O, on się nie dąsa po odbyciu kary. Wogóle ma bardzo łagodny charakter, muchy nie skrzywdzi. Ale musi być bity od czasu do czasu.

— Czy wuj się nie obawia z jego strony skargi?

— On mógłby mnie oskarżyć? Ależ raczej pozwoli się zabić! Kiedy był dzieckiem, w Batawii, uratowałem mu życie. Gdyby nie ja — umarłby z głodu.

— Czy nigdy nie tęskni za swym krajem?

— Mówi o nim ciągle — wtrąciła Gertruda.

— Tego się należy obawiać — rzekł sentencyjnie Patryk. — Ludzie pochodzący ze Wschodu są doskonałymi służącymi, przypominają niewolników. Ale przychodzi chwila, gdy niepodobna ich zatrzymać — muszą wracać do ojczyzny.

— Gdzież ty to widziałeś? — zapytał Coriolis z widoczną chęcią oponowania.

— W Clermont. W naszym sąsiedztwie mieszka jedna pani, która, będąc w Rosyi, zabrała stamtąd „nianię“ do swych dzieci. Przez jakiś czas czuła się tu dobrze, ale po dwóch latach umarła.

— Musiała być chora na płuca — odparł Coriolis z niemitym uśmiechem. — Ale Noel, o, ten trzyma się doskonale.

— O, nie mówię tego, żeby wujowi sprawić przykrość, tylko zauważyłem, że Noel jest zawsze bardzo smutny.

— Zawsze jest taki przy obcych. Wreszcie, daj mi spokój!

— Dobrze, mój wuju!

W tej chwili z kuchni dały się słyszeć przerażliwe krzyki.

— Co to jest? Co się stało? — zawołał Coriolis — i wszyscy pobiegli do kuchni, gdzie zastali Zoe zapłakaną. Noel znikł.

— Co się tu stało? Gdzie jest Noel? — zapytała Gertruda.

— Och, to nic — odparła Zoe, płacząc jeszcze. — To nic, tylko Noel wytargał mnie za włosy.

— Dlaczego cię wytargał za włosy? Pewno drażniłaś go!

— Nie, powiedziałam mu, że jest ładny, a on myślał, że się z niego śmieję.

— I dobrze ci tak. Zawsze wyśmiewacie się z niego. Drażnicie go i wreszcie uczynicie mu życie nie do zniesienia — oznajmił stanowczo Coriolis — zapominając o tem, w jaki sposób sam obchodził się z chłopcem.

Obiad był skończony. Nadchodziła noc. Coriolis, znajdując, że Patryk musi być zmęczony, kazał mu iść spać. Siostrzeniec posłusznie pożegnał go i wyciągnął rękę do Magdaleny.

— Pocałuj ją — pozwolił wuj.

Patryk zbliżył usta do twarzy narzeczonej, myślc jednocześnie: „No, zaraz zagrzmie!” Ale pocałowali się — i piorun nie uderzył. Młody człowiek starał się jednocześnie chwycić rękę Magdaleny, żeby ją uściskać, jak to czynią zakochani, ale nie udało mu się. To go zasmuciło. Ostatecznie znajdował, że Magdalena była dla niego za bardzo chłodna. Bardzo smutny udał się do swego pokoju.

— Jeżeli będziesz czego potrzebował, zastukaj w sufit, Gertruda spi nad tobą. Dobranoc! a zamknij się dobrze — krzyczał za nim wuj.

— Niech wuj będzie spokojny...

Gdy wszedł do swego pokoju, pierwszą rzeczą, o jakiej pomyślał, było staranne zamknięcie drzwi na klucz. Następnie zajrzał pod łóżko, pootwieriał szafy, zbadał wszystkie kąty. Wreszcie dla zabezpieczenia się, zgasiwszy lampę, otworzył okno, żeby przestudować okolicę i posłuchać, co się dzieje w stronie lasu. Pokój znajdował się na pierwszym piętrze, w lewym skrzydle domu. Z prawej strony, w załamaniu muru, zobaczył wieżę oświetloną wewnątrz przez Coriolisa, który, jak zwykle, zabierał się do pracy. Wprost przed Patrykiem było podwórze z budynkami gospodarskimi. Nieco w lewo, prawie pod nim, wznosił się mały, niski budynek z ciemnym wejściem — była to piwnica. Noc była ciemna i Patryk ledwie mógł rozróżnić daleko w dole, w prawo od ogrodu, otoczonego wysokimi murami, kontury oficyny, w której hodowano roślinę chlebową.

Nagle zabłysło w niej światło. Widocznie Noel kładł się spać. Prawie natychmiast światło zgasło.

Lekki wietrzyk przyniósł Patrykowi zapach ziemi. Gdyby młody człowiek był poetą, zachwycałby się milczącym spokojem przyrody i marzyłby w tej głębokiej ciszy nocnej. Ale Patryk nie był poetą — przyczem miał dostateczne przyczyny myśleć o czem innym. Przedewszystkiem straszna przygoda ostatniej nocy i ciężkie do zniesienia hipotezy sędziego śledczego nie wychodziły mu z głowy, pomimo argumentów wuja Coriolisa i Magdaleny... Wreszcie jeszcze coś, z czego nie mógł sobie jasno zdać sprawy, ale co czyniło go niezadowolonym ze spędzonego dnia.

Rzeczywiście nie był zadowolony ani z wuja, ani z Gertrudy, ani nawet z Magdaleny. Nie rozumiał, jak po tem, co przeszedł w gospodzie „Pod Czarnym Słońcem“ — po okropnych niebezpieczeństwach, jakich uniknął — nie stał się głównym i jedynym przedmiotem zajęcia dla nich wszystkich.

Tymczasem wszyscy zdawali się myśleć o czem innym. Magdalena zwłaszcza była dziwnie roztargniona przez cały dzień, podczas przechadzki po ogrodzie, przy obiedzie i pożegnaniu. Nawet wówczas, gdy byli sami i gdy mówił jej o przyszłości, wydawało mu się, że myśli jej błędą gdzieś daleko.

Nie po raz pierwszy dzisiaj odczuwał to dziwne wrażenie, że mieszkańców tego domu zajmuje nieustannie jakaś uporczywa myśl, której istoty nie mógł odgadnąć. Obecnie jednak odczucie tego było dlań dziwnie przejmujące i smutne. Rozmyślał o tem, stojąc przy oknie, gdy nagle powstrzymał oddech. Dojrzał w dole prześlizgującą się szybko i bez najmniejszego szelestu białą postać. Serce zabiło mu mocno i zdawało mu się, że zemdleje. Uświadomił sobie jednak, że nie może być dostrzeżony i to mu dodało odwagi. Biała postać znikła w ciemnym wejściu do piwnicy i Patryk usłyszał miękki głos Magdaleny, która pytała:

— Czy jesteś tu, Zoe?

Głos Zoe odpowiedział natychmiast.

Wówczas rozpoczęła się w cieniu piwnicy dziwna rozmowa, którą Patryk z miejsca, w którym znajdował, mógł słyszeć doskonale i z której opuszczał ani słowa. Zoe i Magdalena przypuszczały dobrze ukryte przed podsłuchaniem wejście sklepienia piwnicy przez...

głosy, jak tuba fonografu.

— Trzeba koniecznie, żeby...